Numer wiel kanocny

NASZ PRZYJACIEL

Dodatek tygodniowy Głosu Wąbrzeskiego" poświęcony sprawom oświatowym, kulturalnym i literackim.

Nr. 12 | Wąbrzeźno, dnia 30 marca 1929 r. | Rok 7

NA ZMARTWYCHWSTANIE...

Miljony serc zwracały się w ostatnich dniach ku Golgocie i wspominały w głębokim smutku krwawą ofiarę, która się tam spełniła dla zbawienia ludzkości. Miljony oczu patrzą dziś na otwarty grób Jezusa i wszyscy chrześcijanie, zasługujący jeszcze na to miano, rozmyślają o wysokiem znaczeniu, jakie grób ten ma dla nas i dla naszego życia. Cała wiara chrześcijańska opiera się na tamtym grobie; — grób Chrystusa, wykuty w onej skale za Jerozolimą, to fundament, na którym wznosi się Kościół katolicki, wspaniały i potężny po wszystkie wieki.

Ale jak to? Przecież na krzyżu dokonał Bóg - człowiek naszego zbawienia! Więc krzyż Jego ważniejszym jest niż grób! Tak jest rzeczywiście. Ale chociaż wiemy, że bez śmierci Jezusa na krzyżu byliśmy wszyscy zgubieni, to wiemy i to, że śmierć Jego sama nie obdarzyła nas jeszcze wszystkiemi korzyściami krwawej ofiary. Dzieło odkupienia dokonanem zostało na górze Kalwaryi, ale dopiero gdy Jezus powstał z grobu, jako zwycięzca grzechu i śmierci wtedy przekonał ludzi o ich niedowiarstwie a stworzył podstawy nowej wiary, co cały świat odmłodziła i opanowała.

Rozumiemy więc, dlaczego Apostoł Paweł mówi: „Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, to nasze kazanie jest daremne i wasza wiara równie daremną i wy zostajecie jeszcze w waszych grzechach. Ale Chrystus zmartwychwstał!"

Jak jeden człowiek stał się powodem śmierci ludzi, tak jeden dał nam zmartwychwstanie — w Adamie umieramy wszyscy, w Chrystusie powstajemy ze śmierci.

Dla tego panuje w dniu dzisiejszym taka radość w Kościele, dla tego rozlega się tryumfalne „Alleluja", dla tego taka swoboda gości w naszych sercach! Śmierć została zwyciężoną! Dziś nikt o niej nie myśli — po Wielkim tygodniu, pełnym smutku i żałości, nastąpił dzień wesela!

Niechaj nam nic tego świętego wesela nie mąci! Są ludzie, którzy radości z powodu zmartwych wstania Pańskiego nie odczuwają i z Kościołem nie dzielą. Biedni oni i stokroć nieszczęśliwi! Zatracili doszczętnie oni wiarę, którą z piersi pobożnych matek wyssali, dla tego wesoły ten okrzyk tryumfu: „Alleluja" do serc ich nie przemawia. Sami z sobą w rozterce, pragną oni między innymi także szerzyć ten niepokój, który ich dusze rozdziera, sieją waśń i nienawiść do braci, budzą zazdrość i złe pożądania.

Oby Chrystus zmartwychwstały co najprędzej zwyciężył ich niedowiarstwo i wskrzesił w nich dawną żywą, dziecięcą wiarę! Niechby i oni w zgodzie i w miłości z nami nucili Panu chwalebne Alleluja! Zmartwychwstał Pan i śmierć i grzech pokonał!

A KIEDY ZMARTWYCHPOWSTAŁ..

A kiedy zmartwychpowstał
rzekł uczniom i apostołom;
Radujcie się razem ze mną
Wieść wam przynoszę wesołą:
Rozwarłem piekielne bramy
Życiem uwolnił od męki
Słoneczność spływa po świecie
Z mojej Wszechmocnej ręki...

Jan Kasprowicz.

Ewangelja

na I święto Wielkiejnocy

Onego czasu Marja Magdalena i Marja Jakóbowa i Salome nakupiły wonnych olejków, aby przyszedłszy namazały Jezusa. A bardzo rano pierwszego dnia z Szabatów przyszły do grobu, gdy już weszło słońce, i mówiły między sobą: kto nam odwali kamień ode drzwi grobowych? A pojrzawszy obaczyły odwalony kamień, albowiem był bardzo wielki. A wszedłszy w grób, ujrzały młodzieńca siedzącego po prawej stronie, ubranego w szatę białą, i zdumiały się, który im rzekł: Nie lękajcie się: Jezusa szukacie Nazareńskiego ukrzyżowanego. Wstał, nie masz Go tu; oto miejsce, gdzie Go położono. Ale idźcie, powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi, iż was uprzedza do Galilei. Tam Go oglądacie, jakom wam powiedział.

Nauka z Ewangelji

Czemu święte niewiasty pragnęły namaścić ciało?

Grzegórz Wielki papież mówi: „Uczyniły to z tego powodu, że chciały uczcić po śmierci Tego, który za życia był im tak drogim. Jest to nauką dla nas chrześcijan, abyśmy je naśladowali. I my mamy maści, któremi możemy nabalsamować ciało pogrzebanego Chrystusa, idąc drogą cnoty i szukając Pana dobrymi uczynkami, które wszędzie rozpościerają woń świętości".

Co znaczy biała szata anioła?

Oznacza ona radość anioła z powodu tak niesłychanie ważnego zdarzenia, gdyż Chrystus wiedzie nas do chwały nieba, które odpadli od Boga aniołowie opuścili.

Czemu kazał anioł niewiastom nie lękać się?

Aby im dać poznać że lękać się powinni tylko ci, co nie miłują mieszkańców nieba i z powodu występnego życia tracą nadzieję dostania się między duchy błogosławione. Niewiasty zaś szukające Jezusa nie miały powodu, lękania się anioła i posłańca Bożego.

Czemu anioł odesłał niewiasty do uczniów Chrystusowych, a mianowicie do Piotra?

Dlatego, że były strapione śmiercią Chrystusową i że one właśnie miały ogłosić całemu światu zmartwychwstanie Pańskie. Piotr zaś był głową Apostołów. Trzykrotne zaparcie Chrystusa niezmiernie go trapiło; nie dziw przeto, że on najwięcej potrzebował pociechy.

Ewangelja

na Poniedziałek Wielkanocny

A oto dwóch z nich tegoż dnia szli do miasteczka, które było na sześćdziesiąt stajów od Jeruzalem, na imię Emaus. A ci rozmawiali z sobą o tem wszystkiem, co się było stało. I stało się, gdy rozmawiali i społu się pytali i sam Jezus przybliżywszy się szedł z nimi. A oczy ich były zatrzymane, aby Go nie poznali. I rzekł do nich: Cóż to są za rozmowy, które idąc macie między sobą, a jesteście smętni? A odpowiadając jeden, któremu imię Kleofas, rzekł Mu: Tyś sam gościem w Jeruzalem, a nie wiesz, co się w niem w te dni działo? Którym On rzekł: Co? I rzekli: O Jezusie Nazareńskim, który był mąż prorok, potężny w uczynku i w mowie przed Bogiem i wszystkim ludem, a jako przedniejsi kapłani i przełożeni nasi wydali Go na skazanie śmierci i ukrzyżowali Go. A myśmy się spodziewali, iż On miał odkupić Izraela: a teraz nad to wszystko dziś trzeci dzień jest, jako się to stało. Ale i niewiasty, niektóre z naszych przestraszyły nas, które przededniem były u grobu, a nie znalazłszy ciała Jego, przyszły, powiadając, iż i widzenie anielskie widziały, którzy powiadają, iż żyje. I poszli niektórzy z naszych do grobu, i tak znaleźli jako niewiasty powiadały, ale Samego nie znaleźli. A On rzekł do nich: O głupi, a leniwego serca ku wierzeniu temu wszystkiemu, co powiedzieli prorocy! Izaż nie było potrzeba, aby to był cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały Swojej? A począwszy od Mojżesza i wszystkich proroków wykładał im we wszystkich pismach, co o Nim było. I przybliżyli się ku miasteczku, do którego szli, a On okazował, jakoby dalej miał iść. I przymusili Go, mówiąc: Zostań z nami, boć się ma ku wieczoru i dzień się już nachylił. I wszedł z nimi. I stało się, gdy siedział z nimi u stołu, wziął chleb i błogosławił i łamał i podawał im. I otworzyły się oczy ich i poznali Go, a On zniknął z oczu ich. I mówili między sobą: Izali serce nasze nie pałało w nas, gdy mówił w drodze i pisma nam otwierał? A wstawszy tejże godziny wrócili się do Jeruzalem i znaleźli zgromadzonych jedenaście i tych, którzy z nimi byli powiadających, iż wstał Pan prawdziwie i ukazał się Szymonowi. A oni powiadali, co się działo w drodze i jako Go poznali w łamaniu chleba.

Nauka z Ewangelji

Czemu Chrystus ukazał się tym dwom uczniom jako obcy?

Święty Grzegórz mówi, że Chrystus Pan zastosował się do usposobienia ich duszy. Ci ucznio-

wie bowiem jeszcze chwiali w wierze i w powątpiewali, nie wierzyli (jak się zdaje), że jest także i Bogiem, lub to tylkorotnie oświadczył i dowodami stwierdził. Uważali Go raczej za proroka i nie chcieli uwierzyć, iżby miał zmartwychwstać. Patrzyli dotychczas na Niego tylko oczyma ciała, nie oczyma duszy wierzącej w Jego Bóstwo. Był On dla nich osobą jakby obcą i dlatego też w obcej postaci stanął przed nimi, nie objawiwszy się ich duszy. Takie jest zwykłe postępowanie Boga względem nas ludzi. Łaski Swe zawsze stosuje do usposobienia naszego. Jaką jest względem Niego wiara, miłość, nadzieja i wierność nasza, takie jest i poznanie nasze Boga, takiem doznawanie łask i przychylność Boga.

Czy Chrystus, mówiąc: „Czyż nie musiałem cierpieć? cierpiał dobrowolnie, czy z konieczności?

Chrystus dobrowolnie śmierć poniósł, jak to powiedział Izajasz (53, 7). Ale oddawszy się dobrowolnie na śmierć, musiał także i cierpieć 1. aby się spełniły przepowiednie proroków i wyroki Boskie; 2. aby dokonać odkupienia naszego, które wymagało ceny śmierci krzyżowej; 3. aby nas pouczyć, że tylko drogą cierpień wchodzi się do nieba.

Czemu Chrystus udał, jakby chciał iść dalej?

Święty Grzegórz mówi: Ponieważ uczniowie w Nim jeszcze nie uznali Boga, chciał się przekonać, czy Go miłują jako cudzoziemca i dać im przytem sposobność do okazania Mu miłosierdzia, gdyż Pan Bóg wielkie w tem ma upodobanie, gdy przyjmujemy gościnnie przybyszów. Tak Abraham i Lot ugaszczali w swym domu aniołów, którzy przybrali postać przybyszów, a Święci w Nowym Testamencie przyjmowali samego Chrystusa.

Czemu Go uczniowie poznali po łamaniu chleba?

Dlatego, że, jak mówią Ojcowie święci, dzielił ich Swem przenajświętszem Ciałem, jak Apostołów przy ostatniej wieczerzy, i że skutkiem błogiego działania Komunii świętej poznali w cudzoziemcu swego mistrza Pana Jezusa.

Czego nas mianowicie uczy powyższa ewangelja?

Uczy nas tego, że przyjąwszy w czasie Wielkanocnym Chrystusa w przenajświętszym Sakramencie, winniśmy Go usilnie prosić, aby przy nas pozostać raczył, gdyż życie nasze coraz więcej się wieczorowi chyli.

Wielkanoc w Wiecznym mieście

Ktokolwiek miał sposobność przyjrzenia się z bliska ceremonjom kościelnym w Rzymie podczas Wielkiego Tygodnia, nigdy nie zapomni ich nadzwyczajnej piękności i wspaniałości.

Wprawdzie i w naszych kościołach obchodzimy te same ceremonje z równem skupieniem ducha, lecz w Rzymie, który jest stolicą świata katolickiego, ceremonje te wywierają większe wrażenie na oko i na duszę. Nic w tem dziwnego, jeżeli pomyślimy, że pielgrzym znajdujący się w Rzymie, widzi przed sobą kościoły pełne złoceń i marmurów, pełne pamiątek z najdawniejszych czasów chrześcijaństwa, widzi tysiące księży, biskupów i kardynałów różnych narodowości, widzi w końcu głowę świata chrześcijańskiego — Ojca świętego. Rzecz jasna więc, że w podobnem otoczeniu i wszelkie ceremonje kościelne mają na duszę człowieka większy urok i wpływ.

Niepodobna jest naprzykład zapomnieć wspaniałego i niemal groźnego obrzędu gaszenia świec podczas wieczornego nabożeństwa w Wielki Czwartek. W olbrzymiej świątyni św. Piotra zalega ciemność. Zdaje się, jak gdyby nastąpiła wielka i straszna noc. Palą się jedynie świece na trójkątnym świeczniku, ale i te gasną po kolei. Zimno jakieś przechodzi ciało — i nie wie człowiek co będzie dalej. Nagle rozbrzmiewa potężnym chórem pieśń „Miserere“, to jest „Zmiłuj się nad nami“....

Boleść wielka, bezmierna przebija się w tych dźwiękach, dziwnych, pięknych i strasznych zarazem: zdaje się, że cały świat pełen jest bólu na wspomnienie męki Chrystusowej i czeka zlitowania.

Opisać tego widoku niepodobna; trzeba go widzieć. Do Rzymu przyjeżdżają często lutrzy i anglikanie dla zobaczenia przez ciekawość ceremonij katolickich. Gdy jednak zdarza się im być obecnymi podczas „Miserere“ — niejeden z nich bywa porwany tym smutkiem i wspaniałością obrzędu, niejednemu też łzy stają w oczach i ciekawość zwyczajna zamienia się na skruchę przed Bogiem.

Lecz najbardziej wzrusza serce katolika Msza papieska w Wielką Niedzielę. Ojciec święty odprawia ją w swojej prywatnej kaplicy, do której może wejść tylko ten, kto ma zezwolenie z kancelarji papieskiej. Kaplica ta mieści najwyżej trzystu ludzi, ma złocony sufit i wielkie szkarłatne zasłony u drzwi i okien.

Ojciec św. odprawia tą mszę św. o godzinie 8-mej rano w asystencji dwuch prałatów. Papież i prałaci ubrani są w zwykłe ornaty. W całej kaplicy panuje wielka cisza, wszyscy wpatrzeni są w oblicze Ojca św. Kobiety mają na sobie długie czarne suknie, mężczyźni są również czarno ubrani. Dla mężczyzn dopuszczony jest również strój narodowy. Podczas takiej Mszy papieskiej widzieć można często zagranicznych dyplomatów w bogatych strojach, a także zakonników w habitach różnego koloru.

Msza bywa zwykle czytaną i trwa około godziny. Dawniej odbywała się ona z wielką wspaniałością w bazylice św. Piotra, obecnie Papieże odprawiają ją skromnie w watykańskich kaplicach.

Być obecnym na takiej mszy, zaszczyt to rzadki i ci, którzy go dostąpią, odnoszą zwykle wielkie wrażenie.

Z cyklu tradycyj ludowych.

Wielkanoc u mieszkańców Karpat.

Piękna natura, w której żyją mieszkańcy Karpat, Huculi wpłynęło na bogactwo ich ducha i bujną wyobraźnię. To też legendy i zabobony możnaby umieścić w kilkotomowem dziele.

Okres świąt wielkanocnych jest dla Hucułów pełen przygotowań, pracy i mozołu, a splątani wie-

rzeniami zabobonne przechowują cały szereg dziwacznych obyczajów.

Do malowania jaj wielkanocnych są u Huculów specjalne artystki, zwane „pisanczarkami", a malowane przez nie jaja zwą się „pisankami". Już w połowie Wielkiego Postu i to ze wschodem słońca rozpoczyna się ta robota, a specjalną cierpliwością obdarzone kobiety „pisanczarki" na zamówienia zo dobrą opłatą wykonują tę pracę.

Według mniemania górali, pierwsze „pisanki" wykonać miała Matka Boska. Na ten temat stworzyli Huculi nawet specjalną legendę, której głównym motywem jest miłość Boskiej Rodzicielki do małego Chrystusa.

Od Wielkiej Środy gospodynie zaczynają piec, a całą ta praca przepojona jest zabobonami.

Skoro np. ciasto przygotowane jest do wsadzenia do pieca, wychodzi „gazda" (gospodarz) na dwór pilnować, ażeby nikt nie wszedł do izby i nie urzekł pieczywa. Jak długo ciasto w piecu, nie wolno nikomu siadać w chacie, bo ciasto nie rosłoby a nawet mógłby być zakalec, z czego znowu górale podkarpaccy wróżą, że kogoś z domowników schowają do ziemi.

W Wielki Piątek nie wolno rozniecać ognia. Tego dnia nie jedzą Huculi aż do wieczora.

Cała rodzina przygotowuje się do świąt, a więc już z wieczora myją się, czeszą, czyszczą, sposobią ubrania świąteczne, pięknie ozdobione i malownicze.

Wczesnym rankiem wstaje pierwszy „gazda" za nim żona i dzieci i wszyscy po porządku stają bosemi nogami na siekierę: „ażeby nogi były tak silne jak żelazo". Następnie umywają się w wodzie, do której „gazdzina" wrzuciła pieniądz i „pisankę" a to dlatego, żeby ci, co się w takiej wodzie umyją, byli bogaci w pieniądze i piękni jak „pisanka".

Zanim wyruszą w drogę do daleko położonej cerkwi lub kościoła, zażegnywują cały swój dobytek przed nieszczęściem. Idą lub jadą konno, dźwigając przygotowane święcone".

Przywiezione święcone rozkładają na cmentarzu rzędami a na brzegi cebrzyka z jedzeniem nalepiają kilka cienkich świec. Gazdowie wchodzą do kościoła na nabożeństwo, a gaździny pilnują święcenia.

Majętniejsi dają ubogim święcenie, przyczem jedni drugich całują w ręce. Nietylko ubogich obdzielają święconem, ale i zamożniejsi nawzajem się obdarzają. Poświęcenie kończy ksiądz, życząc wszystkim wesołych świąt.

Powróciwszy do domu Huculi obchodzą ze święconem trzy razy dookoła całą zagrodę, poczem stanąwszy na progu izby wołają trzykrotnie: „Chrystus zmartwychwstał!" — zaś pozostali w chacie odpowiadają: „W istocie zmartwychwstał".

„Gaździna" ustawia na stole święcone, a przez ten czas „gazda" obchodzi bydło, dając powąchać każdej sztuce kawałek placka święconego i mówiąc przytem: „Ażebyś było tak wesołe, jak ten boży dzionek" itd. Podobną ceremonję urządza gospodarz z pszczołami, aby zniosły dużo miodu i wosku.

Skoro „gazda" powrócił do izby, zasiada cała rodzina do stołu, a „gaździna" zapala świece i przylepia je do pieczywa. Przy zapaleniu świecy modlą się gazdowie na głos, a kończą temi słowi: „ażebyśmy doczekali spożywać święty dar Boży z roku na rok, jak długo przeznaczył nam Bóg życia. Nadto, ażeby bydłu było tak dobrze, jak nam teraz. Chrystus zmartwychwstał!"

Po spożyciu święconego we własnym domu, schodzą się sąsiedzi z dalszych zakątków do jednej zagrody, gdzie się razem zabawiają do późna w noc, o ile jest piękna pogoda.

Nie obejdzie się i bez gry w karty, którą rozpowszechnili właściwie dopiero robotnicy zajęci przy kolei i w kopalniach nafty. Przeważnie jednak bawią się w najróżniejsze gry, mocowania i sztuki atletyczne.

Dziewczęta nie biorą udziału w zabawach, trzymając się oddzielnie. Starsi parobcy dzwonią ustawicznie: „ażeby głos dzwonu dotarł i do tych, którzy o nastaniu Wielkanocy nie mają świadomości", a także i do dusz zmarłych.

Tak przechodzą święta u mieszkańców w Karpat, tego czarownego świata polskich gór.

Przepowiednie o Papieżach

Dnia 12 bm. JE. Ks. Biskup Szlagowski, protektor Uniwersytetu Warsz. wygłosił w sali Theologicum odczyt pt.: „Stara przepowiednia o Papieżach (przypisywana św. Malachjaszowi) w nowem oświetleniu". Ze względu na ciekawy temat, a mało dotąd krytycznie opracowany, oraz z racji całkiem oryginalnego ujęcia go przez prelegenta, odczyt wywołał zrozumiałe zainteresowanie.

Przepowiednia ta po raz pierwszy została podana do publicznej wiadomości przy końcu XVI wieku. Dokonał tego Arnold Wion, benedyktyn, który w roku 1590 w bibljotece opactwa św. Benedyktyna w Mantui i w starym rękopisie, przechowywanym jako rękopis św. Malachjasza, prymа-

sa Irlandji, odnalazł rzeczone proroctwa i wydrukował je w Wenecji w dziele swojem „Lignum vitae". Obok tekstu podał Wion wytłumaczenie tych proroctw, które do jego czasu się wypełniły.

Od tego czasu powstały liczne dzieła, w których komentowano te zaiste uderzające przepowiednie i charakterystyki poszczególnych papieży.

Proroctwo o papieżach ma swe urzeczywistnienie w przeszłości: ze stu dwunastu spełniło się sto pięć, tak, że pozostają tylko siedem, włączając Piotra II. Tak np. z ostatnich papieży Pius IX otrzymał nazwę Crux de cruce — krzyż z krzyża, za czasów bowiem jego pontyfikatu nastąpił zabór Rzymu i wiele klęsk wtedy ponosił Kościół. Religio depopulata o Benedykcie XV — religja wyludniona, okres jego panowania przypadł na okres wojny światowej; Lumen de coele o Leonie XIII, Ignis ardens o Piusie X, Fides intrepida o obecnym Papieżu Piusie XI.

Największą wagę proroctw stanowią nie godła, dawane poszczególnym papieżom, lecz liczba papieży, która określa w sposób, sobie właściwy epokę końca czasów, pozostawiając jednakże datę wyraźną końca świata w pewnych mrokach, które rozjaśniać się będą w miarę, jak liczba papieży nieznanych zmniejszać się będzie.

Biorąc liczbę 111-tu papieży, wyliczonych w proroctwach św. Malchjasza, a la lettre jako liczbę całkowitą i nieprzerwaną papieży, licząc od Celestyna II do Piotra II ,moglibyśmy dojść za niektórymi autorami do przekonania, że lista papieży wyczerpuje się około 2.000 roku, a więc w i w tym mniej więcej czasie musiałby nastąpić koniec świata, z czem jest połączone, według proroctw, panowanie Piotra II.

JE. Ks. Biskup Szlagowski w swym wykładzie przepowiedni Malachjaszowych, w ustępie, odnoszącym się zwłaszcza do końca czasów, stanął na wręcz odmiennem stanowisku, aniżeli dotychczasowi komentatorowie tych przepowiedni. Opierając się na słowach Chrystusa Pana: „Nie wasza rzecz jest znać czasy i chwile, które Ojciec w swej władzy położył" (Act. 1, 7), oraz na orzeczeniach Kościoła, który niejednokrotnie (np. na soborach Florenckim, Latarańskim V) potępiał tych, co przepowiadali datę końca świata. Ks. Biskup Szlagowski w swym logicznym wywodzie przechodzi do przekonania, że pomiędzy sto jedenastem godłem a jedynem imieniem ostatniego papieża (Piotra II), które się znajduje w proroctwach Malachjaszowych, zachodzi przerwa. Opuszczone są tu i pominięte pontyfikaty pośrednie. Prorok od sto jedenastego godła, Gloria olivae, opuszczając pośrednie ogniwa, przechodzi do ostatniego Pontyfikatu.

Przerwa taka znana jest w proroctwach, np. u Izaaka proroka (r. 7), który od proroctwa wybawienia Żydów z rąk króla syryjskiego, co miało stać sie wkrótce, przechodzi odrazu do Dziewicy, która miała porodzić Emanuela. Tak np. i Chrystus Pan od przepowiedni zburzenia Jerozolimy przechodzi do czasów ostatecznych i końca świata. Taka przerwa w Piśmie św. zowie się metabasis, lub transgressio, kontekstem optycznym.

Opierając się zatem na słowach Chrystusa, na orzeczeniach Kościoła, na wywodach Ojców Kościoła, przedewszystkiem św. Augustyna, Ks. Biskup Szlagowski odmawia proroctwom Malachjaszowym tego, co one w oczach wielu mają, tj. datę końca świata. One bowiem tej daty nie wskazują i wskazywać nie mogą. A wszelkie na ich podstawie obliczenia i wywody zawodzić muszą, bo z założenia swego na ludzkich domniemaniach się opierają.

Bezcenna wartość tych proroctw, zdaniem Ks. Biskupa, polega na tem, że ukazują nam Papiestwo niepożyte, niewzruszone, portae inferi non praevalebunt. Piotr wziął z rąk Chrystusa owce swoje za jego pierwszego przyjścia. I Piotr do rąk Chrystusowych odda swoje za jego drugiego przyjścia. Papiestwo od Piotra do Piotra ciągnąć się będzie w nieprzerwanem następstwie. Piotr powita Chrystusa przychodzącego, jako Go odchodzącego żegnał Piotr. Ludzkość wkroczy śmiało w trzecie owe Tysiącolecie. A na czele ludzkości idzie Papiestwo. Za Papiestwem pójdzie Ojczyzna nasza, wyzwolona, jako jego nieodrodna Córa.

Ojciec św. a radjo.

Przywrócenie suwerenności Stolicy Apostolskiej pociągnęło za sobą wzmożenie aktywności Watykanu również i w dziedzinie radja. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że nie zależnie od granic terytorjalnych fale radjowe są nieocenionym środkiem porozumiewania się ze światem. Władze watykańskie, które już od dłuższego czasu zwracały uwagę pilną na radjo i posiadały aparaty odbiorcze, obecnie postanowiły wznieść własną stację nadawczą. Marconi przedłożył już Papieżowi odpowiednie plany. Jeżeli głosy, pochodzące ze stolicy chrześcijaństwa, mają docierać do wszystkich zakątków ziemi, to ta krótkofalowa stacja watykańska będzie musiała mieć szczególnie wielką siłę. Papież przed mikrofonem — prasa katolicka, podnosząc niezwykły powab tego zjawiska, stwierdza jego zupełną możliwość w przyszłości i podkreśla, że prawie osobista łączność Ojca św. z miljonami katolickich radjosłuchaczów w czasie wielkich uroczystości nada niezwykle ważną cechę powszechnej Akcji katolickiej. Dziś jest jeszcze rzeczą niemożliwą ocenić należycie olbrzymie znaczenie papieskiej stacji nadawczej. Konieczne jest jednak, by katolicy najpilniej zwracali uwagę na radjo, jako na jeden z najpotężniejszych środków duchowych zdobywania świata.

W ostatnich dniach Ojciec św. przyjął ponownie na specjalnej audjencji senatora Beltrami, celem omówienia spraw technicznych, związanych z budową stacji, która ma stanąć na miejscu obecnych budynków poza murami bazyliki św. Piotra. Potwierdza się obecnie podawana niedawno przez dzienniki wiadomość, że w obrębie miasta watykańskiego wzniesione będą dwie wielkie radjostacje, nadawcza i odbiorcza. Ojciec św. podkreślił konieczność takiego wybudowania niezbędnych anten, by nie psuły one swym wyglądem ogólnej harmonji artystycznej okręgu watykańskiego.

—X—

TAJEMNICA MURU.

IV.

Opuściwszy Matkę, którą zostawiła z panem Maillard, zaszła Matylda do kuchni, obok której znajdowała się spiżarka.

— Ten biedak pod naszemi drzwiami może jest głodny — pomyślała — nie trzeba go puszczać ze zamku nim się go zaopatrzy.

Kazała ukroić spory kawał tego chleba, który z matką codzień jadły, na to położyła trochę przysmażonej słoniny i nalawszy w szklankę jabłecznika, kazała wszystko służącej zanieść biednemu. Ale wiejskie dziewczę bało się nieznajomego, przeprosiło swą panią, że tym razem rozkazu nie wypełni.

— Dobrze Anusiu — rzekła Matylda — sama zaniosę.

— Na miłość Boską panienko — rzekła wieśniaczka z przestrachem — to człowiek zły, może panience co zrobić.

— Doprawdy nie wiedziałam, żeś taka lękliwa Anusia, zdawało mi się, żem cię słyszała dowodzącą, że się niczego nie boisz ani w dzień, ani nawet w nocy.

— Tak, jak mam latarkę — rzekła służąca.

— I tak jesteś z twoim krewniakiem, Franciszkiem — dodała śmiejąc się hrabianka.

— Panienka się śmieje, ale gdyby była tak jak ja widziała...

— Cóżeś widziała?

— Białęgo upiora — odpowiedziała Anusia, którą dreszcz przejął.

— Widziałaś upiora, gdzie? kiedy?

— Wczoraj, wczoraj na wieczór panienko, chodził między ruinami.

— A czy co mówił do ciebie?

— Ach! gdzie zaś. Duchy nie rozmawiają.

— Ręczę, że zemknął, jak cię zobaczył.

— To prawda, alem i ja uciekła.

— Było to dowodem, żeście oboje strach mieli. Wierz mi Anusiu, że największe strachy w twojej mieszczą się głowie. Co do tego, coś w ruinach widziała, był to pewnie biały kamień, oświecony blaskiem księżyca albo też światłem twej latarni.

W tej chwili źle zamknięte okno otworzyło się i ukazała się w niem żółta, chuda ściągła twarz.

Anusia krzyknęła, upadając na stojący za nią stołek.

— To duch, to upiór! com go w ruinach widziała — powtarzała przytłumionym głosem.

Duchem tym był poprostu nieznany żebrak.

Dziwnie spojrzał on w tej chwili na Matyldę. wzrok jego nie był już ani dziki, ani błędny. Wyraz twarzy można by nawet nazwać słodkim. Uśmiechnął się wyciągając chude ręce do panny de Vizerville.

— Biedak głodny — powiedziała wzruszona Matylda, wzięła chleb i jabłecznik ze stołu a zbliżając się do okna, podała go starcowi.

Jedną ręką wziął jałmużnę a drugą porwał rękę hrabianki, która wylękła się i z lekka krzyknąwszy cofnęła się. Żebrak spojrzał na nią wtedy jak gdyby chciał powiedzieć:

— Nie chciałem ci nic złego zrobić.

Dwie duże łzy zabłysły mu w oczach i spłynęły po wyżółkłych policzkach.

Matylda pojęła zrobioną przykrość, zbliżyła się do okna, powtórnie wyciągnęła rękę, którą staruszek ucałował, szepcąc:

— Równie dobra jak piękna.

Zadowolony wpatrzył się w twarz dziewczęcia, zajadając chleb z apetytem.

Tymczasem Anusia, trochę już ośmielona podeszła i przezwyciężając strach do reszty, mówiła:

— Ten biedak je dość ale mało pije, panienka pozwoli, że ja mu podam drugą szklankę jabłecznika.

Pojadłszy i napiwszy się, starzec ukłonił się z uśmiechem i oddalił się.

Pan Maillard wychodząc z zamku, spotkał się oko w oko z ubogim. Matylda widząc go trupio bladym, pomyślała, że to wskutek spotkania. W duszy ucieszyła się temu.

— Warjacie, umykaj z drogi! — krzyknął pan Maillard.

Człowiek ani się nie ruszył, kszyżował ręce na piersiach i parsknął śmiechem.

— Warjat — zamruczał miljoner — zobaczymy czy cię rozśmieszą za chwilę żandarmi.

Tak jak gdyby zrozumiał groźbę, starzec zmierzył pogardliwym wzrokiem przeciwnika : zrobiwszy grymas, poszedł w inną stronę.

Pan Maillard widząc wolne przejście. skorzystał zeń szybko, lecz przed zupełnem opuszczeniem dziedzińca, spojrzał raz jeszcze tak nienawistnie na zamek, że panna de Vizerville aż zadrżała.

Wieczorem, kilku żandarmów i ze dwudziestu chłopów zbrojnych w drągi, robiło poszukiwania nieznajomego. Splądrowali zamek w około, cały park, zagajenie, ale wszystko nadaremnie. Biedak zniknął.

Nazywając go obłąkanym, pan Maillard nie mylił się. Gdyby się było przerzuciło stare regestra w Bicetre, można by się było dowiedzieć, że starzec ten był tam przez dwadzieścia trzy lata zamknięty. Pewnego rana znaleziono go w Paryżu nad Sekwaną opodal jednego z mostów. Ubranie miał na sobie podarte, zbryzgane błotem i krwią splamione. Pytającym opowiadał kiwaniem głową. Osądzono go za warjata.

Jakaś poczciwa staruszka, niedaleko z tamtąd mieszkająca, wzięła go do siebie, uporządkowała rzeczy, umyła go i ogrzała przy dobrym ogniu. Pomału, gdy już siły trochę odzyskał. zobaczył biegnących przed domem staruszki kilku mężczyzn, kobiet i dzieci, wszyscy oni krzyczeli straszliwie. Włosy na głowie najeżyły się, zęby zazgrzytały, oczy błędnym wzrokiem pałały, drżał cały.

— To oni! to oni! — wołał.

Zerwał się na równe nogi, porwał haczyk od pieca i wybiegł wywijając nim. Na wołanie starej zebrało się kilku ludzi, którzy pobiegli w ślad za obłąkanym. Schwytano go. Był w furii. Odstawiono go do Bicetre i tam zamknięto. Kilka dni

później, gdy się trochę uspokoił, zaczęło go wypytywać się kim i skąd on był — darmo, nieszczęśliwy zupełnie pamięć utracił.

Darmo lekarze starali się go uleczyć; po kilku dniach spokojnych, wracał choremu szał najlżejszy hałas napełniał go trwogą, dawny stan wracał.

— Więzienie, więzienie, zawsze więzienie — krzyczał wtedy.

Tłukł i łamał co tylko znalazło się pod ręką. Nakładano mu żelaza na ręce. Krzyczał przeraźliwie, wił się w szale, w końcu padał na ziemię bez sił.

Po kilku latach obłąkanie to zmieniło się na inne. Napady szału coraz rzadsze, przeminęły w końcu zupełnie. Skorzystano z tego, by mu dać trochę wolności, otworzono drzwi. Zemknął. To było jego „idee fixe“, uciec z zakładu.

Wolny, szedł, gdzie oczy go niosły. Żył z jałmużny zbieranej na drodze. W ten sposób w dwa tygodnie po ucieczce z zakładu, przeznaczenie przywiodło go do zamku Vizerville.

V.

Po odejściu pana Maillard wróciła Matylda do matki, którą zastała w rozpaczy i ocierającą łzy.

Biedaczka odpowiedziała na naglące pytania córki szczegółowo, nie opuszczając żadnego szczegółu z tego co pomiędzy nią a jej dłużnikiem zaszło. Nie miała siły ukryć przed córką obaw, jakie ją opanowały.

— Będziemy zmuszeni opuścić na zawsze zamek — mówiła nieszczęśliwa matka. — Będziemy wypędzeni z ostatniego własnego miejsca przytułku, jak jacy nędznicy. Ach Boże! czyś mnie nie dosyć jeszcze doświadczył? Jakież boleści jeszcze mnie czekają?

Łkanie stłumiły głos, Matylda wśród łez także rzuciła się matce na szyje, ocierając oczy matki najczulszemi pocałunkami.

Osobistość sztywna, z wzrokiem ponurym bez zameldowania się weszła do salonu. Był to egzekutor. Przyszedł upomnieć się u pani de Vizerville, o wypłacenie jemu, panu Gloutonier, egzekutorowi z Vizerville, w przeciągu dwudziestu czterech godzin sumę dwudziestu siedmiu tysięcy sześdziesięciu dwóch franków, pięćdziesięciu centów należących się klientowi, panu Maillard. Inaczej zamek i meble mają być aresztem obłożone.

Pan Gloutonier nie był wcale złym człowiekiem, ale dla urzędu jaki piastował, obecność jego nie zawsze była przyjemna. Obowiązek był mu rzeczą świętą, wypełnił go też z rzadką sumiennością, był w nim nieugięty. Prawo, zawsze prawo. Zboczyć o włos od rozkazu wyższej władzy, uważał jako grzech śmiertelny. Po tem łatwo zrozumieć jak gorliwie musiał się wziąść do sprawy, przeciwko pani de Vizerville.

Tak jak pan Maillard przewidział stało się: hrabina nie miała czem zapłacić. Gloutonier położył na wszystko areszt.

W okolicy mocno się temu dziwiono, wielu było markotnych, bo pani de Vizerville ogólnie była kochaną i szanowaną — nikt jednak nie śmiał się odezwać w jej obronie. Pan Maillard był bogaty obawiano się więc jego.

Tego samego dnia, co pan Maillard w osobie pana Gloutonier spadł na zamek jak sęp na pisklęta, hrabina Aurelia z Matyldą oczekiwała przyjazdu Edgarda z margrabią de Charmoy.

Nie byłoż to srogiem pośmiewiskiem być zmuszoną robić honory domu, domu należącego do obcego człowieka? To też pomimo mocy charakteru, jaką była pani de Vizerville obdarzoną, czuła obecne swe położenie przykrzejszem, niż wszystkie inne zmartwienia, przez jakie od czasu śmierci męża przeszła.

— Edgard dziś przyjedzie — mówiła do córki — cieszy się zawczasu na zobaczenie nas, a tu jedno słowo wystarczy do zniszczenia jego szczęścia Pierwszy to raz łzy smutku, powitają jego przybycie.

— Pociesz się mateczko, ponieważ nas okrutnik wypędza z Vizerville, pojedziemy z Edgardem do Paryża; będziesz go codziennie widywała i będzie nas dwoje do pieszczenia ciebie. Dla czegoż nie miała byś być jeszcze szczęśliwą?

Łkanie jedyną było odpowiedzią na pocieszania córki. Boleść zwyciężyła i całą odwagę odjęła, nie próbowała już nawet walczyć przeciw nieszczęściu; nie śmiała myśleć o przyszłości.

Wieczorem Matylda usiadłszy sama w salonie, odczytywała i odkładała podług dat, ostatnie do niej pisane listy brata. Dla rozerwania się trochę w smutku, widocznie chciała się przenieść do chwil, w których z Edgardem pisywała. Od ostatnich tych listów dzieliły ją dopiero dwa miesiące, a jakże dawnym zdawał się ten czas, bo teraźniejszość nie spełniła ani jednego z tych słodkich wtedy snutych marzeń. Jak wszyscy żywi i młodzi, tak też i Edgard śnił w swych listach najróżowsze plany, opowiadał siostrze myśl swe wesołe i swobodne, a Matylda pociągnięta niemi unosiła się z bratem w złote krainy ułudy. Gdy myśl w dal biegnie, nic jej nie powstrzyma. Jakże poznać myśl Matyldy?

Niestety! te zamki na lodzie runęły, jak liście z drzew w jesieni, sny zwinęły swe złote skrzydła, a pogodne niebios sklepienie ukryło się za chmurami. Matylda chciała by jeszcze znaleźć uśmiech na słowa brata, na wspomnienia jakie w niej się budzą — ale już teraz uśmiechu nie ma. Usta są nieme, oczy zaćmione łzami. Myśli o rozpaczy matki, o jej niewiadomej przyszłości, a łzy coraz gęściej spadają na papier.

Od chwili drzwi za dziewczęciem otworzyły się, człowiek jakiś wsunął się po cichu do salonu. Jak on mógł wej'! tak daleko niespostrzeżony? W jakiej intencyi przyszedł?

Na pierwsze pytanie niepodobna nam odpowiedzieć; na drugie powiemy, że czysty przypadek go przywiódł przed drzwi sali. Człowiekiem tym był biedny obłąkany, którego nadaremnie parę dni temu pan Maillard tak zawzięcie szukał. Usiadł on na pierwszem krzesełku, które się obok niego znalazło i z naiwną ciekawością zaczął wzrokiem przebiegać po wszystkich wokoło niego znajdujących się przedmiotach. Chwilami uśmiechał się, jak gdy by wesoła myśl ogarniała jego chory umysł. Nagle oczy jego padły na pyszny portret naturalnej wielkości, hrabiego Oliviera de Vizerville. Wzrok jego z początku mroczny i niepewny, nagle rozjaśnił się, wargi zadrgały, a twarz martwa ożywiła się. Zdawało się widzieć rozsądek powracający.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

HUMOR

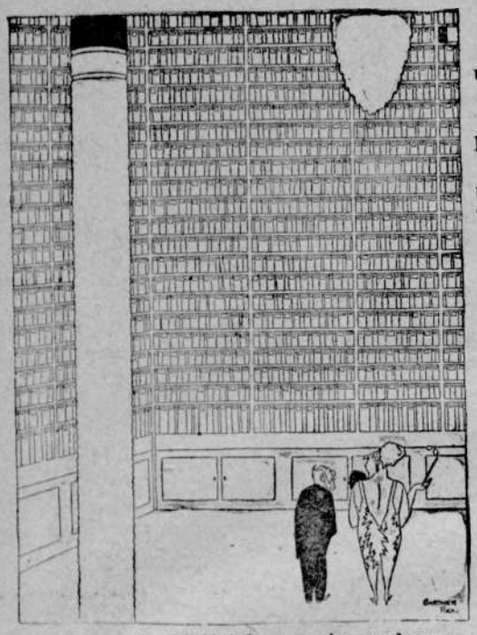

„Oto moja bibljoteka, panie profesorze. Książka, którą czytałem, znajduje się zupełnie na prawo w najwyższym rzędzie.
(„Judge“).

Wspaniałomyślny zwierzchnik.

— Niech się pan dyrektor nie gniewa na mnie za to, że się ośmielam upomnieć o podwyżkę....

Ależ, bynajmniej, nie gniewam się. Możesz pan odejść (k

„Co to jest esperanto ojcze?“

„Tego ty nie wiesz? To jest język wszechświatowy!“

„A gdzie nim mówią?“

„Nigdzie“.

(„Everbody's Weekly“).

Powaga.

W pewnem biurze pokłóciło się dwóch urzędników.

— Osioł z pana!

— Pokaż mi pan większego osła od siebie!

— Panowie zdają się zapominać, że ja tu jestem między wami... — przerwał im wchodzący w tej chwili pan naczelnik.

Nowoczesna lukrecja.

— Nie. Nie. Nie pozwalam panu pocałować mnie. Ka-te-go-rycznie Chyba że mnie pan uśpi chloroformem — ale to byłby gwałt. (Po chwili). A propos. Mam właśnie w domu flaszeczkę z chloroformem. Stoi na półce w łazience.

(Karikaturen. Oslo).

W zielone.

— Panno Zofjo! Może byśmy zagrali w zielone?...

— Owszem! byle nie w to zielone, które w pana głowie.

Ostateczności się chodzą. Prezes pewnego arcysłodkiego towarzystwa nie spodziewał się, że będzie musiał ciągle połykać gorzkie pigułki. (k

Niepotrzebna obawa.

— Zmiłuj się żono! nie chodź tak publicznie pod rękę z tym urwipołciem Karolem. Najniepotrzebniej kompromitujecie się oboje.

— E! mój drogi, — on już nic niema do stracenia. (k

Żona literata.

— Czy pani lubi książki swego męża?

— Owszem!

— A którą też najwięcej?

— ....Czekową! (k

W epoce pojedynków.

Pan Wykształński i Hertmański mają się pojedynkować.

Sekundanci: — Odległość między panami ma wynosić 30 kroków.

— A kula pistoletowa jak daleko sięga?

— Pięćdziesiąt metrów.

— O jej! To przecież można sobie, broń Boże, krzywdę wyrządzić.

— Dokąd tak się spieszysz.

— Muszę się wykąpać, bo jutro odbędzie się mój ślub.

— Biedaczysko! Już się zaczynają utrapienia!.

Że co? te mrożone ryby som nieświeże? Przecie już trzeci miesiąc leżą w ledzie i miałyby się popsuć?

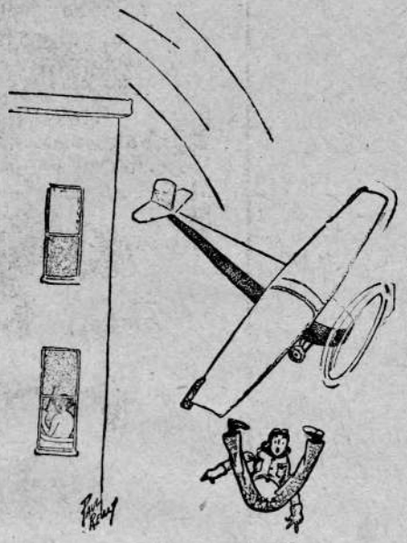

Jej pierwsza myśl

„Ależ Panie!“

(„Judge“).

Cel ćwiczeń.

„W tym kostjumie jest mi naprawdę do twarzy. Szkoda tylko, że trzeba nosić te ciężkie deski, mam ich już po same uszy“.

(„Nebelspalter“).

„Pan ubiega się o stanowisko stróża nocnego? A jakie posiada Pan kwalifikacje?“ —

„Budzę się przy najmniejszym szmerze“.

(„Berlingske Tidende“).